

Gość Niedzielny



Każdy katolik w niedzielę i święta
O mszy i kazaniu sumiennie pamięta.

Niedziela, 4 września 1927

Nic nie kupuje i nic nie sprzedaje,
Sam nie zarabia, zarobku nie daje.

Na Niedzielę XIII. po Świątkach

Lekcja.

Galat. III. 16—22.

Bracia! Abrahamowi opowiedzane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi: i nasieniu, jakoby w wielu, ale jako w jednym: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus.. A to powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego, zakon który po czterechset i trzydzieści lat dan jest, nie wadli ku zepsowaniu obietnicy. Albowiem jeśli z zakonu dziedzictwo, już nie z obietnicy; lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy zakon? Postanowiony jest dla występków, ażeby przyszło nasienie, któremu obiecał rozrządzony przez anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże! albowiem gdyby był dan zakon, któryby mógł ożywiać, prawdziwieby z zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

Ewangelia.

Luk. XVII. 11—19.

W on czas: Gdy siedł Jezus do Jeruzalem, siedł śródkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które gdy ujrzał, rzekł: Idźcie, okażcie się Kapłanom. I stało się gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim chwalać Boga, i padł na oblicze u nóg jego, dziękując: a ten był Samarytanin. A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Aż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy są? Nie jest należony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja ciebie uzdrowiła.

Wrzesień, poświęcony czci Aniołów Stróż

Kościół katolicki obchodzi corocznie — zazwyczaj w pierwszą niedzielę miesiąca września — radosną uroczystość świętych Aniołów Stróż, w której winniśmy brać serdeczny udział.

W sprawie Aniołów dowiadujemy się z Pisma świętego, że liczba ich jest daleko znaczniejszą, aniżeli my się domyślamy, i że pod względem sił, piękności i doskonałości dzieli się na dziewięć chorów czyli stopni, tak jak duchowieństwo katolickiego Kościoła na okręgu ziemskim dzieli się na dziewięć stopni poczynając od prostego kapłana aż do papieża.

Te zastępy niebieskie i chóry duchów pozostają według rozporządzenia wszechmocnego Stwórcy w stosunku przyjaznym i przychylnym do nas ludzi. Paweł święty (Hebr. 1. 14.) powiada: „Czyż wszyscy Aniołowie nie są służebnymi duchami, wysłanymi na posługę tych, którzy mają otrzymać w spadku zbawienie?” Te naukę apostoła, że Bóg nie tylko z najniższego chóru, ale i z wyższych stopni aniołów zsyła na świat na dobro ludzi, stwierdzają liczne przykłady Pisma świętego. Czytamy n. p. w biblii o wyższego rzędu aniele z mieczem płomienistym, który strzeże wejścia do raju, aby grzeszny człowiek nie używał więcej rozkoszy raju ziemskiego, lecz szukał niebieskiego. Mówi oprócz tego Pismo święte, że anioł Serafin oczyścił prorokowi Izajaszowi usta żarzącym węglem. Rafał, który towarzyszył tak troskliwie młodemu Tobiaszowi w czasie jego wędrówki, był jednym z siedmiu aniołów, stojących przed majestatem Bożym; Gabryel, co przyniósł Najśw. Maryi Pannie pozdrowienie niebios, był jednym z aniołów najwyższego rzędu. Bóg, który nie pożałował ofiary jednorodzonego Syna, lecz zesłał Go na świat dla nas ludzi i na zbawienie nasze, jakżeby ten Bóg miał powstrzymać Swe sługi od wzięcia udziału w ocaleniu ludzkości? Ciesz się przeto, duszo chrześcijańska, że wszyscy aniołowie niebios są gotowi biedz ci na pomoc i czekają na skinienie Ojca przedwiecznego, miłującego cię szczerze!

Że każdy człowiek ma od chwili urodzenia anioła opiekuńczego, tego uczą jednoznacznie wszyscy ojcowie Kościoła i katechizm rzymski. Natomiast powstała na mocy Pisma św. wątpliwość, czy jeden człowiek ma jednego tylko, czy kilku aniołów stróż. Na to pytanie odpowiadają zwykle: każdy człowiek z pojedynczą miecią tylko jednego anioła stróża z urzędu i szczególnego Boskiego polecenia; ale w skutek rozkazu Boga wspiera go kilku aniołów, jak to poświadcza psalmista Pański: „Bóg rozkazał swym aniołom, aby cię strzegli na wszystkich Twych drogach”. (Ps. 90). A Pan Jezus mówi: „Cieszyć się będą Aniołowie Boży, choćby z je-

dnego grzesznika, czyniącego pokutę". (Łuk. 75. 5). Oprócz tego uczą św. doktorowie i św. Tomasz, że papieżów, biskupów, królów i innych dostojników wysokich wspiera oprócz anioła danego im od urodzenia prócz tego od dnia objęcia urzędowania jeszcze drugi anioł wyższego rzędu.

Kilku ojców Kościoła dzieli to przekonanie, że każdy kraj, każdy naród, każdy nawet Kościół ma swego anioła stróża. Kościół katolicki czei swego anioła stróża w archaniele Michale, który według świadectwa proroka Daniela już był opiekunem bóżnicy.

Trojaką nam dają pomoc aniołowie stróżowie:

1) Modlą się za nas. I tak mówił Rafał do Tobiasza: „Gdyś się modlił wśród łez i grzebałeś umarłych... wtedy niósłem twe modły przed Pana. (Tob. 12. 12). Ręce aniołów zanoszą kadzidło modłów naszych przed tron Najwyższego, nie dla tego, jakoby Bóg bez posługi aniołów o naszych modłach nie wiedział, lecz ażeby nasze błagalne prośby połączone z ich modłami miłszemu mu były. Podczas Mszy św. mówi kapłan: „pozwól tę ofiarę rękoma anioła św. zanieść przed Swój wzniosły ołtarz i oblicze Swego majestatu Bożkiego“, a mówi to dla tego, aby ta ofiara była Panu nad Pany tem miłszą.

2) Napominają nas do dobrego. Aniołowie napominali setnika Korneliusza, ażeby przywołał do siebie św. Piotra, który go miał uczyć wiary i przywieść na drogę zbawienia. Anioł oswobodził apostołów z więzienia w Jerozolimie i zachęcił ich do sumiennego pełnienia powinności swego urzędu, mówiąc: „Idźcie, pokażcie się i głoscie w świątyni słowa życia“. (Ap. 5. 20.) Św. Paweł wyraźnie powiada, że aniołowie dodani nam są do boku w tym celu, aby nam służyli i abyśmy za ich pomocą osiągnęli wieczne zbawienie. Sam nawet Pan Jezus pozwolił aniołowi dodać Sobie siły w Getsemanie, aby mógł spełnić kielich cierpienia. Aniołowie oddają nam tę ważną przysługę tym sposobem, że oświecają nasz rozum, wzruszają serce i wolę naszą kierują ku dobremu. Jeśli się zapytamy: „jakże może anioł wywierać wpływ na rozum i wolę naszą, to pamiętajmy o tem, że, jeśli zewnętrzne, martwe nawet przedmioty, jak n. p. obraz lub książka mogą podziać na myśli i życzenia nasze, czemużby aniołowie nie mieli w nas wywołać takich wrażeń.

3) Aniołowie bronią ciała i duszy naszej. Uznając siłę i skuteczność tej obrony we wszystkich położeniach i stosunkach życia, woła psalmista Pański: „Żadne nie-szczęście nie zagrozi ci i żadna klęska nie nawiedzi cie. Aniołom Swoim bowiem nakazał Bóg strzedz ciebie na wszystkich drogach twych. Na rękach swych nosić cię będą, aby noga twoja nie potknęła się o kamień“. (Ps. 90.) Gdy przyszła godzina kary Bożej na Sodomę, a deszcz ognisty z nieba spadać zaczął, aniołowie naglił Lota do pospiechu: „Powstań, zabierz żonę i dwie córki, które masz, abyś nie zginął występniem miastem“. (1. Moj. 19. 15.) A gdy się ociągał, pochwycili go za ramię i wyprowadzili; tak mocno się troszczyli o życie jego. Bogobojna Judyta, słynna pogromczyni Holofernesa, zaręczała współziomkom: „Pak Bóg w niebie, aniołowie Jego strzegli mnie, gdym stąd wychodziła, tam bawiła z stamtąd wracała“. (Jud. 13. 20.) Młody Tobiasz, przejęty wdzięcznością względem anioła opiekunczego, zasięga rady rodzica w tych słowach: „Ojcze, jakże możemy wynagrodzić go, albo odplacić mu dobrodziejstwa w miarę zasług Jego? Zdrowym mnie zawiódł i przywiódł, sam odebrał pieniądze od Gabelusa, wystarał mi się o żonę, wypędził z niej ducha złego i rozradował jej rodziców, mnie ocalił od ryby, a tobie ukazał światło niebieskie, obsypał nas wielkimi dobrodziejstwami. Czemu mu to godnie wynagrodzimy?“ (Tob. 12.) — Jeśli do wdzięczności względem aniołów stróżów

obowiązani jesteśmy, winniśmy ją okazywać, jak mówi św. Bernard, nasamprzód:

1) Czcia należą tak wzniosłym istotom, które prze-wyższają wszystkich śmiertelnych mądrością, dzierżąc wszystkie dary Ducha św. i posiadają wszystkie cnoty i szczęście wiekuiste. Uważajmy w nich nie tylko stworzenia godne czci i cieszące się łaską Bożą, ale wysłańców Ojca niebieskiego i wyobrazicieli Jego miłosierdzia troskliwości o dobro nasze cielesne i duchowe.

2) Winniśmy im wdzięczność. Dobrodziejstwa, któremi nas darzyli od dnia urodzenia naszego, potęgą ich wstawiania się za nami do Boga, mądrość ich przestróg i napomnień, ich gotowość pomocy jest tak wielką, że trudno nam odgadnąć, jak im się za to wszystko odwdzińczy należy. Ubóstwo nasze starczy nam tylko na okazanie im słowami wdzięczności, na wystawianie szczęścia, jakiego doznają w niebie, na podziwianie gotowości, z jaką nam czynią tak rozliczne przysługi, z których nawet nie zawsze korzystamy na uświecenie żywota naszego.

3) Nasze zaufanie do aniołów stróżów winno być bezwarunkowe. Z jednej strony są oni pochopni i skłonni do opiekowania się nami, ale z drugiej są sługami Boga, poddanymi Jego świętej woli i gotowymi pełnić Jego rozkazy. Woła Boga jest abyśmy Go błagali o Jego świętą łaskę i prosili aniołów stróżów o łaskawe ich pośrednictwo. Gdyby nam udzielali opieki i pomocy bez prośby naszej, nie świadczyliby nam dobrodziejstwa, lecz narzucaliby nam się wbrew woli naszej. Słusznie przeto mówi święty Bernard: „Jeśli was nawiedzać będzie pokusa albo utrapienie, proście o pomoc tego, który was strzeże, który jest waszym przewodnikiem, który wam nie odmawia swej pomocy w cierpieniu“. Aby nas do takiego zaufania zachęcić, Ojciec św. Pius VII przeznaczył sto dni odpustu dla tych, którzy z nabożeństwem odmówią następującą Modlitwę: Aniele Boży, stróżu mój, któremu miłość Bożka poleciła osobę moją, oświecaj broń mnie, kieruj mną. Amen.

Żywot świętego Stefana, króla węgierskiego.

2 września:

Tuż prawie na schyłku gminoruchów zalali Madziarzy czyli Węgrzy kraj naddunański, który od nich otrzymał nazwę Węgier. Byli to nieokrzescani poganie; wszyscy lękali się ich męstwa, ale więcej jeszcze srogiego ich okrucieństwa. Żyli prawie wyłącznie z myśliwstwa i wojny i zapuszczali częstokroć swe wyprawy do Włoch i Niemiec, póki miecz cesarza Ottona I nie położył kresu ich najazdom na polu Lechowie pod Augsburgiem (955). Najwięcej się jednak do tego przyczyniła ta okoliczność, że książę ich Geiza za przyczyną swej małżonki Sarolty, chrześcijanki znamienitej pięknnością, bogobojnością i wysokim rozumem, poznał wiarę Chrystusa, wpuścił do kraju misjonarzy katolickich, a w końcu sam się dał ochrzcić. Stało się to w r. 977. W niepokohamowanej gorliwości chciał Geiza naraz i nagle wytepić w kraju pogaństwo; ale nacisk i groźby jego przeciwny odniosły skutek, a poddani mu Węgrzy tem uporczywiej obstawali przy pogaństwie. Bóg mu we śnie zapowiedział, że mieć będzie syna, który nakłoni cały naród węgierski do chrześcijaństwa i zaliczony zostanie do Świętych. Spełniła się obietnica Boska, albowiem w roku 978 powiła Sarolta w mieście Granie syna. Rozradowany ojciec wraz z uszczęśliwioną matką zajęli się dziecięciem, dali mu jak najtroskliwsze wychowanie i kazali go uczyć zasad wiary św. i potrzebnych umiejętności. Utalentowany królewicz rósł w

lata, rozum i miłość Boga i ludzi. Bystrość jego była tak wielką, że licząc dopiero lat piętnaście już brał udział w rządach, a gorliwość jego o cześć Bożą i dobro bliźniego tak silnie go ożywiała, że przy każdej sposobności wobec twardego cokolwiek i popędliwego rodzica bronił nieszczyśliwych i uciśnionych przeciw swawoli i bezprawiom gnębieli i ciemiężców. Dopiero w ośmnastym roku życia (r. 996) ochrzczono go uroczystie wobec cesarza Ottona III. i cesarza Henryka, księcia Bawarskiego. Na chrzcie świętym otrzymał imię Stefana i złożył solenny ślub, iż za pomocą Bożą nawróci cały naród na wiarę Chrystusową.

Po śmierci ojca, która przypadła na rok następny, objął ster rządów, poślubił księżniczkę Bawarską Gizelę, siostrę późniejszego św. Henryka II. i sprowadził wielu znakomitych mężów i uczonych kapłanów z Niemiec do Węgier, aby za ich pomocą spełnić uroczysty ślub, złożony przy chrzcie św. Dzieło swe rozpoczął już to od zawarcia, już od utwierdzenia pokoju z wszystkimi pogranicznymi książętami. Uczynił już to dla tego, aby nie doznać przeszkód w krzewieniu chrześcijaństwa w podanym w sobie kraju, jako też, aby zapewnić sobie pomoc u postronnych w razie gdyby Węgrzy mieli wszczynać bunt i rozruchy przy zaprowadzeniu nowej wiary. Potem porozysłał po całym kraju heroldów, głoszących w jego imieniu: „Jezus Chrystus, Syn Boży, jest niewidzialnym królem wszech krajów; Jemu jak wszystkie inne narody, winni podlegać i Węgrzy; zgorszenie bałwochwalstwa ma być nadal zaniechane, a za to zakwitnąć ma cześć Ukrzyżowanego; wzywamy przeto wszystkich Węgrów, aby się dali ochrzcić!”

To wezwanie młodego króla wywołało tu i owdzie w kraju wielkie oburzenie. Wielu magnatów, napuszonych szatańską dumą, nie chciało słuchać przysłanych misjonarzy, lecz zachęcali motłoch do zbrojnego oporu. Na czele rokoszy stanął Kupa, potężny hrabia Stümegh i ruszył ku grodowi Weissbrunn, rezydencji królewskiej. Stefan zebrał wiernych lenników, postem, jałmużną i modlitwą przysposobił się do boju, błagał o wstawienie się Matkę Boską, oddał się pod opiekę św. Marcina i Jerzego, zachęcił żołnierstwo do męstwa i powiódł ich sam na plac boju, dawszy hasło „Marya”. Walczył jak wódz doświadczony przeciw przemagającym siłom, a Pan Bóg dał mu zwycięstwo jak najwinniejsze. Kupa poległ z ręki niemieckiego rycerza, inni hersztowie rokoszu ponieśli słuszną karę, a prostemu ludowi wolno było bezkarnie wrócić do domów.

Po stłumieniu rokoszu mogli misjonarze spokojnie krzewić Ewangelię. Stefan zbudował w pobliżu pobożowskiego kwitnacy jeszcze po dziś dzień klasztor Martinsbery i cztery inne opactwa benedyktyńskie, osadził je uczonymi zakonnikami niemieckimi i włoskimi, pomnożył tym sposobem liczbę zwiastunów wiary św. i dzielnych nauczycieli, który ten naród wojowniczy i łupieżczy uczyli rolnictwa, rękodzieł i rzemiosł i zyskiwali wdzięczność na pół dzikich przybyszów za świadczone im dorodziejstwa.

Stefan brał żywy udział w tej olbrzymiej pracy; budował liczne okazałe kościoły, przyczyniał się do wspólności nabożeństwa, objeżdżał ustawicznie kraj, starał się ustalić wszędzie ład i pokój, zachęcać władze i podwładnych do sumiennego pełnienia obowiązków i mądrymi ustawami popierać postęp i dobrobyt. Ciało i ducha utrzymywał na wodzy ciągłymi umartwieniami i ćwiczeniami pokuty i jednej sobie tylko pozwalał przyjemności, t. j. zajmowania się ubogimi, wdowami i sierotami. Często nawet przebrany chadzał z jałmużną do domów tych, którzy się wstydzili żebrać. Gdy raz był zajęty rozdzielaniem jałmużny, opadła go czereda żebraków, powaliła go o ziemię, poturbowała i obdarła ze

wszystkiego. Ledwo podźwignąwszy się na nogi odezwał się w te słowa do serdecznie umiłowanej Maryi Panny: „Otóż widzisz, Królowo niebios, jak mi się odwdzięczają dzieci Twego Syna, Zbawiciela mego; ale wstaw się za nimi do Jezusa, niech im tak łaskawie wybaczy, jak ja im tego nie popamiętam”.

Po przyjęciu chrztu przez większą część poddanych, założeniu dziesięciu biskupstw i arcybiskupstwa w Granie wyprawił Stefan posłów do Rzymu, aby głowie Kościoła zdać sprawę z tego, co uczynił i prosić o zatwierdzenie fundacji.

Ucieszony z nawrócenia tak obszernego kraju, papież Sylwester II, nie tylko zatwierdził wszystkie rozporządzenia i fundacje Stefana, ale obdarzył go tytułem króla, kosztowną koroną, zamianował jego i następców jego delegatami apostolskimi i przyznał im przywilej, aby przed nimi niesiono krzyż podwójny jako oznakę apostolskiej godności. W święto Wniebowzięcia Maryi Panny koronowano Stefana na pierwszego króla Węgier. Tego samego dnia podał do wiadomości publicznej, iż Maryą wybrał na patronkę królestwa.

Korona Stefana nie była wolną od cierni. Pogański wuj jego, Agula, lennik Siedmiogrodzki, zapłonał taką nienawiścią przeciw Stefanowi i nowej wierze, że nie zważając na spokojne jego przedstawienia i prośby, najechał Węgry jak rozbójnik. Pojmawszy wiarołomcę, zabezpieczył Stefan Siedmiogrod przed najazdami Bułgarów i wcielił ten kraj do Węgier.

Niezdługo potem wydał mu wojnę Konrad II., cesarz niemiecki, z nader blachego powodu. Czując wstręt do krwi rozlewu, niechętnie i leniwo wziął się Stefan do obrony, nakazał po wszystkich kościołach pobożne modły do Matki Boskiej i wyjednał sobie pokój bez dobycia miecza w sposób do dziś dnia niewyjaśniony.

Zaprowadziwszy w królestwie religijno-polityczny ład i porządek, pragnął ustąpić berła na arcech jedynaka syna Emeryka, liczącego lat 24, aby się w samotności i zaciszu przygotować na śmierć. Emeryk był aniołem cielesnym, ulubieńcem ludu, nadzieją kraju. W dzień Narodzenia Matki Boskiej 1031 miał się odbyć akt rzeczenia wobec wszystkich magnatów, ale mądrość Boża zarządziła inaczej. Sześć dni bowiem przedtem umarł światobliwy król i poślęgnął po koronę niebieska zamiast ziemskiej; papież Benedykt IX. zaliczył go później do Świętych. Okrutny to był cios dla czulego serca ojca, zniweczone nadzieje rodziny jego i całego narodu. Wskutek zmartwienia popadł w chorobę trwającą lat trzy. W czasie jego niemocy czterech hrabiów czyniło zamachy na jego życie, a kielich cierpień jego napelniał się po sam brzeg; ale ufność w Bogu nie zachwiała się w nim ani na chwilę.

Czuając śmierć bliską, zebrał co naprzedniejszych magnatów około swego łoża, polecał im posłuszeństwo i poszanowanie dla Papieża, przyjął pobożnie wiotyk św. i błagał po raz ostatni Królowę Niebios o opiekę nad krajem i narodem. „Maryo” było jego ostatniem westchnieniem przed zgonem, który nastąpił dnia 15 sierpnia 1038 r.

Żal ludu po utracie tego monarchy był nieopisanym. Wszyscy towarzyszyli jego zwłokom do Stuhlweissenburga, gdzie je złożono w kaplicy Matki Boskiej. Odezwały się niewidzialne pienia aniołów, z ciała wiały wonne zapachy i wielu chorych doznało nagłego wyzdrowienia. Po latach 50 otworzono grobowiec; ciało w proch się rozsypało, ale prawica, którą zdziałał tyle dobrego i udzielił tyle jałmużny, była nienaruszoną. Papież Grzegorz VII. umieścił go w szeregu Świętych, a Innocenty XI. przeznaczył dzień 2 września na obchód pamiątki jego.

Hadra, mała wyznawczyni

(Powiastka, ułożona wedle listu pewnego misjonarza)

W roku 1867 panował w Algierze, w kraju afrykańskim, należącym do Francji, wielki głód. W tym roku, w okręgu Bell Abbes, żyła pewna wdowa po Kadym, z szczepu Tifeles. Ażeby ocalić swe dzieci, dwóch chłopców i trzy dziewczęta od śmierci głodowej poświęciła na to cały swój mająteczek i wskutek tego popadła w wielkie ubóstwo. Bieda zmusiła ją do pokonania jej wrodzonej dumy i nienawiści przeciw chrześcijanom i do wstąpienia w służbę u pewnej zamożnej niewiasty francuskiej. Dwa starsze dziewczęta przyjęły także służbę u pewnego państwa francuskiego. Tylko mała Hadra, która wówczas (w r. 1869) dochodziła do lat dziecięcych życia, pozostała przy matce w domu państwa Reynaud (czytaj Reino). Pani Reynaud była prawdziwą chrześcijańską niewiastą: miała dobre serce, była bardzo uprzejmą dla podwładnych, a nadto leżało jej bardzo na sercu dobro duszy i szczęście wieczne jej sług. Już w pierwszych dniach zdobyła sobie przez serdeczną uprzejmość i współudział w nieszczęściu zaufanie Dabii — tak to nazywała się owa wdowa po Kadym — i w ten sposób przezwyciężyła jej uprzedzenie względem chrześcijaństwa. „Religia“ — tak mówiła owa wdowa arabska, — „która uczy szlachetnie myśleć i czynić, musi być sama wzniosłą i Bożką“. Mianowicie mała Hadra pokochała naukę chrześcijańską i niewinne jej serce dziecięce piło jej słodycz jakoby kwiat promienną rosę poranku. Pani Reynaud podarowała jej książeczkę z pięknymi i zajmującymi obrazkami, które przedstawiały życie i cierpienia naszego Zbawiciela, Chrystusa Pana. Młode dziewczę nie mogło się dosyć nasycić widokiem tych obrazków, i kiedy dobra pani na prośby jej usiadła obok niej i zaczęła opowiadać o Dzieciatku w Betleem, o Przyjacielu dzieł, wtedy lzy łitości napełniły oczy Hadry, a serce jej coraz bardziej paliło chęcią przyjęcia Chrztu św. i zostania chrześcijanką.

Tymczasem zaszły nagle wypadki, które pragnienie jej o kilka przedłużyły lat i które zrobiły z niej dzielną wyznawczynią Wiary świętej.

W roku 1872 uległa matka jej niespodziewanie chorobie piersi, która powaliła ją na łożo boleści; pani Reynaud troskliwie i z poświęceniem własnych wygod pielęgnowała swą sługę i była pełna obawy, iżby nie umarła, nie przyjawszy przed śmiercią Chrztu świętego. Już oznaczono dzień, w którym chora miała przyjąć Sakrament ten święty, gdy w tem nagle zaskoczyła ją śmierć w chwili, gdy nikt się jej nie spodziewał. Było to o północy, kiedy Dabia głośno na swą córkę zawołała, która w sąsiednim pokoju w słodkim śnie była pogrążona. „Hadro, dziecko moje“, — mówiła matka, — „czuję, że ostatnia moja nadchodzi godzina. Zapal przedko świecę, jeżeli raz jeszcze chcesz matkę swoją zobaczyć. O Hadro, jakżebyś pragnęła być ochrzczoną i zostać chrześcijanką. Słuchaj, dziecko me kochane, nie zapominaj nigdy o tem ostatniem słowie twej biednej umierającej matki. Strzeż się, ażebyś nie powróciła do synów Mahometa, pozostań wśród chrześcijan i bądź, jako oni są. Wiem, że wtedy skuteczniej za mnie modlić się będziesz mogła, ażebym i ja kiedyś weszła do nieba. O Boże, Boże, przepuść mi grzechy moje! zmiłuj się, zmiłuj nademną!“

To rzekłszy, upadła na poduszki i skonała w objęciach dziecka, które płaczące i o pomoc wołające, obejmowało zmarłą. Biedna Hadra! Wszystko to tak szybko przyszło, że biedna sierotka nie miała nawet czasu światła zapalić i pani na pomoc zawołać. Bezprzytomna, z boleści i rozpacz rzucała się na ciało ukochanej

zmarłej matki, całowała zimne już jej lica, a potem podążyła do pokoi swej pani. O jakież wylekła się pani Reynaud, gdy dowiedziała się, że Dabia umarła bez Chrztu świętego. Kiedy jej jednak Hadra opowiedziała ostatnie słowa umierającej i lkając, zapytała, czy ujrzy kochaną matkę w niebie, uspokoiła ją chlebowawczyntemi słowy: „Bóg widział żądanie jej serca i miłościwie udzielił jej chrztu pragnienia“.

W kilka dni później siedziała Hadra z swą panią, kochającą ją jak własne dziecko, przy oknie i napawała się pięknosciami i spokojem afrykańskiego wieczora. Nagle wydało dziewczę lekki okrzyk i drząc cała, wskazała na ulicę. Stary o dzikim wzroku Marabut w towarzystwie młodego Araba przechodził około rogu ulicy. Obaj przystanęli cokolwiek i spoglądali badawczo ku domowi, naradzając się żywo pomiędzy sobą. „Izmael Abdallah, wuj mój i Muley, brat mój!“ wyrzekło cicho dziewczę wzruszone, cofając się przed badającym wzrokiem dwóch mężów. „Biada mi“, rzekła Hadra, „jeżeli przyszli mnie zabrać!“ Wkrótce oddalili się mężowie, a Hadra odetchnęła wolniej. Dziewczę nie myliło się i instynktem gołębia przeczuło niebezpieczeństwo. Był to rzeczywiście Izmael Abdallah, śmiertelny wróg chrześcijan, który na wieść o śmierci swej siostry, przybył do Beniub, by swą siostrzenicę do domu zabrać i tam ją za męża wydać. Dwie starsze jej siostry nie robiły trudności i zezwoliły na powrót do miejsca urodzenia. Hadra przecież postanowiła niezłomnie pozostać w miejscu dotychczasowego pobytu. Przypomniały jej się ciągle słowa umierającej matki: „Strzeż się, nie powracaj do synów twego ludu, pozostań pomiędzy chrześcijanami i bądź, jako oni są!“

Następnego wieczora siedziała Hadra w zarostle drzewem altanie w końcu ogrodu i czytała nabożną książkę. Nagle usłyszała zbliżające się prędkie kroki, a kiedy podniosła oczy, ujrzała przeleknioną Marabutą, jego żółtą, kościstą twarz, o rozczochranej brodzie i ponurem oku, a za jego plecami wychylająca się głowę swego młodszego brata. Hadra zadrzała, jak spłoszona sarnka. „Allah jest wielki“, — tak zaczął stary Marabut, — nadając swej mowie ton słodki. „Allah jest wielki i pozwolił mi znaleźć piękną różę mego szczepu. Waleczni synowie Tifelesu zwracają oczy swe ku tobie, a towarzyszeki twej młodości czekają na ciebie w namiocie twego ojca!“

„Nie, nie!“ — zawołała pełna bojaźni Hadra, i zasłaniając się obu rękoma, mówiła dalej: „ja tutaj pozostanę, tutaj chcę zostać chrześcijanką, o Jezusie, mój Jezusie!“ Na te słowa zmarszczył groźnie brwi stary Abdallah, z ocz jego strzeliło jakoby światło błyskawicy, a usta straszliwe wyzionęły przekleństwo na „psów chrześcijańskich“. Groził i zaklinał się na brodę proroka — wszystko nadaremne. Następnie usiłował brat skłonić ją pochlebstwami do powrotu. I to było daremne. Wtedy straszne zaczął miotać groźby, a kiedy i te nie skutkowały, uchwycił Hadrę za ramię i wyciągnął ją gwałtem z altany. Dziewczę w śmiertelnej trwodze głośno poczęło wołać o pomoc, ujęło stojące w pobliżu drzewko w ramiona i kurczowo przypięło się do niego, wołając ustawicznie: „Chcę zostać chrześcijanką, chcę zostać chrześcijanką!“ Klnąc i złorzecząc, chciał ją Muley oderwać od drzewa i w wściekłości swej począł płuć na biedną sierotę. Nie dość na tem, uderzył ją w twarz pięścią tak silnie, że lica jej nabrzmiały i krew obficie rzuciła się z ust.

(Ciąg dalszy nastąpi).